

I nie opuszczę cię, póki śmierć nas nie połączy

6 czerwca 2022

Niejedno dziewczę chusteczką przecierało zapłakane oczy czytając tekst sztuki „Romeo i Julia”. Ach, cóż za romantyczna to śmierć, skoro nie mogli żyć razem, połączyła ich śmierć. Nie wiem czy to romantyczne, ja jako zatwardziały pozytywista, nie oddając życie na polu chwały, a poświęcając życie na ciężką pracę dla ojczyzny i rodziny, jakiegoś romantyzmu w tym nie widzę. Ostatecznie wieczność to czas długi, zmarły małżonek może poczekać, aż życie drugiego wygaśnie. Znacznie romantyczniej jest spocząć przy współmałżonku, gdy czas nadejdzie.

Na południe od Tarnopola, koło miasteczka Petryków, znaleziono grobowiec szacowany na epokę brązu, ok. 3000 lat p.n.e. A w nim pochowaną parę.



Dziewczyna podłożyła ramię pod głowę mężczyzny a na jego kolana narzuciła swoje nogi, twarze skierowane ku sobie, jakby patrzące sobie w oczy, i tak zastygli po wieczne czasy. Ciała ich udekorowane zostały biżuterią charakterystyczną dla epoki brązu kultury wysockiej, która wykształciła się na wschodnich

połaciach kultury łużyckiej (ta kultura pozostawiła po sobie gród w Biskupinie) na południowym Wołyniu.

Pierwsze skojarzenie? Para kochanków, gdy jedno odeszło, jego żona nie chciała już dłużej żyć, chcąc złożyć swe ciało do grobu obok ukochanego. Z pewnością mogło tak być, ale niekoniecznie. Układ ciała wskazuje, że dziewczyna musiała się tak ułożyć zanim nastąpiło tzw. stężenie pośmiertne ciała. Występuje ono pewien czas po śmierci a po kilku dniach ustępuje. Jej ciało mogło zostać tak ułożone przez żałobników, ale nic nie wskazuje, by był taki zwyczaj. Podobnych grobów archeolodzy nie znajdują. Stąd z pewnością ten układ ciał coś znaczył dla tych, którzy towarzyszyli pochówkowi. Chcieli zaznaczyć miłość tych dwojga, czy też obowiązek miłowania władcy przez służące mu kobiety?

W tym miejscu należy przywołać zwyczaj zwany dziś w Indiach „Sati” („dobra żona”) występujący w podobnej formie na słowiańszczyźnie jeszcze za czasów Mieszka I, zgodnie z którym po śmierci męża żona również z nim odchodzi do tego samego grobu zadając sobie śmierć lub godząc się na nią, by po wsze czasy być ze swoim mężem i mu służyć. Opis tego zwyczaju na słowiańszczyźnie, a więc na terenach na których wcześniej występowała kultura wysocka, znajdujemy w kilku starożytnych opisach – u św. Bonifacego i u Thietmara z Merseburga, którzy opisują ten zwyczaj za czasów Mieszka I. Ale również opis taki pozostawił nam dyplomata Ibn-Fadlana, który w 922 roku ten z zwyczaj widział u Bułgarów.

Przy czym zwyczaj ten dotyczył tylko mężczyzn o wyższym statusie społecznym i nie musiała być to żona – mogła to być jedna z jego nałożnic-niewolnic, która pod wpływem emocji związanych ze śmiercią ich pana zgłosiła się na ochotnika, a później pilnie ją pilnowano, by się nie rozmyśliła. Zaś śmierć ponosiła w stanie odurzenia i zadawali ją odpowiednio wyznaczeni do tego ludzie, z zachowaniem odpowiednich rytuałów. Stąd dobrowolność śmierci można postawić pod wielkim znakiem zapytania.

No cóż – prawdę zabrali ze sobą do grobu. Przyjmijmy więc, że była to miłość do grobowej deski. Ostatecznie i dziś zdarza się, że para nie mogąca się połączyć decyduje się na wspólne samobójstwo. Ale może jednak przyjmijmy moją pozytywistyczną wersję, iż wieczność jest tak długa, że ukochany partner poczeka do dnia, gdy jego ukochana swoich dni doczeka.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: NEon24.info